

Regionalny strój istebniański wraca do łask

Data publikacji: 22.06.2004 0:00



brak zdjęcia

- W okresie międzywojennym strój istebniański był jeszcze powszechnie używany. Potem stał się symbolem ubóstwa i zacofania i często był wyrzucany na śmietnik ze wstydem, jako coś gorszego od stroju panoczków - opowiada Józef Michałek, przewodniczący Cieszyńskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego "Natura". - Teraz jest na szczęście inaczej - dodaje.

Mężczyźni noszą płócienną koszulę, ozdobioną na piersiach haftem krzyżykowym, czerwoną lub czarną kamizelkę zwaną brudlikiem, obcisłe spodnie z białego sukna oraz grubą, brązową sukienną gunię. Do tego dochodzą: skarpety, czyli kopyce, skórzane kierpce oraz szeroki kapelusz z filcu, a zimą baranica i kożuszek.

Strój kobiet może przyprawić o zawrót głowy. Góralki najpierw wkładają płócienną koszulę bez rękawów, czyli ciasnochę, na to krótką białą koszulkę nazywaną kabotkiem. Dolna część stroju to dwie zapaski: z tyłu czarna, wykonany z grubego płótna fortuch, z przodu niebieski bądź wzorzysty fortuszek z cienkiego płótna. Uzupełnienie stroju to długie, czerwone pończochy z wełny, skarpety i kierpce. Mężatka obowiązkowo musi mieć czepiec i chustę. Gdy jest chłodno, dochodzą do tego: wierzchnie okrycie, czyli łoktusza bądź łobrus, a zimą barani kożuszek. Okazuje się, że tradycyjny strój może być modny w dzisiejszych czasach. Krawcy, którzy potrafią go uszyć, nie nadążają z zamówieniami. W maju dzieci z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa przystępowały w regionalnych strojach do I komunii świętej. Gdy chrzci się dziecko, w stroju regionalnym występują zarówno jego rodzice jak i chrzestni. Góralskie odzienie widać też przy okazji ślubów.

- Strój regionalny żyje - cieszy się Małgorzata Kiereś, etnograf i szefowa wiślańskiego Muzeum Beskidzkiego. Z jej inicjatywy w Gminnym Ośrodku Kultury w Istebnej otwarta zostanie pierwsza w historii wystawa poświęcona regionalnym strojom Beskidzkiej Trójwsi. Zgromadzono na niej kilkaset eksponatów, dzięki którym będzie można zobaczyć, jak strój zmieniał się na przestrzeni wieków. Wiele jego elementów udało się ocalić tylko dzięki temu, że ludzie zamiast niszczyć bądź wyrzucać stroje, przynieśli je do muzeum.

- Martwi mnie to, że w beskidzkich wioskach pojawili się handlarze skupujący regionalne stroje. Ludzie nie powinni im takich rzeczy sprzedawać. To przecież część tej ziemi, nasze dziedzictwo. Rzeczy powinny zostać tutaj, u nas. Strój góralski to nie jest jakiś tam zwykły kawałek szmatki - uważa Kiereś.